



Studia
Filmoznawcze
32
Wrocław 2011

Urszula Woźniakowska

ZŁOTY PTAK WŚRÓD GRUZÓW UPADŁEJ METROPOLII

Opuściłem Bombaj w 1977 roku i wróciłem dwadzieścia jeden lat później, kiedy był już Mumbaiem. Dwadzieścia jeden lat: wystarczająco długo, żeby się urodzić, zdobyć wykształcenie, móc legalnie kupować alkohol, ożenić się, zrobić prawo jazdy, pójść na wojnę i zabić człowieka. Przez cały ten czas nie straciłem swojego akcentu. Mówię jak chłopiec z Bombaju. Ten akcent jest moją wizytówką, zarówno w Kanpurze, jak i w Kansas. „Skąd jesteś?” Szukając odpowiedzi, spośród wielu miejsc, w których mieszkalem — Paryż, Londyn, Manhattan — zawsze wybieram Bombaj. Gdzieś tam, wśród murów tej upadłej metropolii skrywa się mój Bombaj, który noszę w sercu, piękne miasto nad brzegiem morza, wyspa nadziei. Pojechałem do Bombaju, by go odszukać i odpowiedzieć sobie na pytanie: czy mogę wrócić do domu? Szukając, odnalazłem miasta żyjące we mnie¹.

Gdy dwa lata temu po raz pierwszy przyjechałam do Bombaju, wydał mi się fascynującą metropolią, rozedrganą i niespokojną niczym napięta struna, o powietrzu przepelnionym atmosferą ciągłego oczekiwania na coś, co nigdy nie nadchodzi. Był moim ostatnim i jednocześnie najbardziej niezwykłym przystankiem na trasie dookoła Indii, miastem jakże innym od tych, które do tej pory udało mi się odwiedzić. Wszystkie indyjskie miasta, w których zatrzymałam się podczas swojej podróży, były wspaniałe: krzykliwe Delhi z monumentalną sylwetką meczetu Jama Masjid, niebieski Dżodhpur o niebie upstrzonym latawcami, upalny, dumny Dżajpur i inne. Bombaj nie był tylko kolejnym miastem, które zostawiło po sobie garść miłych wspomnień. Bombaj był czymś więcej, innym światem: pięknym, dzikim i niebezpiecznym.

Pewnego dnia, wracając do swojego hotelu, wstąpiłam do jednej z księgarni, żeby kupić książkę *Maximum City. Bombay Lost & Found* Suketu Mehty. Liczyłam

* Recenzja książki: *Maximum City. Bombay Lost & Found*, New Delhi 2006.

¹ *Ibidem*, s. 3.

na to, że dowiem się z niej czegoś więcej na temat tej zachwycającej metropolii, czego nie ma w zwykłych, turystycznych przewodnikach. O książce słyszałam wiele jeszcze przed wyjazdem z Polski, nie spodziewałam się jednak, że będzie aż tak pasjonująca i że w tak dużym stopniu pomoże mi zrozumieć zarówno niezwykle Bombaj, jak i całe Indie.

Suketu Mehta, dziennikarz i pisarz, wyemigrował z Indii do USA jako czternastoletek. Po dwudziestu jeden latach wrócił do Bombaju, żeby skonfrontować swój wyidealizowany obraz miasta — kraj lat dziecińczych — z rzeczywistością. *Maximum City...*, owoc fascynacji niesamowitą, pełną kontrastów, wielobarwną metropolią, jest w istocie książką opowiadającą o całych Indiach. To bowiem w Bombaju, nazwanym przez Mehtę „przystankiem na drodze z piekła do raju”, spotykają się wszyscy, którzy opuszczają rodzinny dom i wyruszają w podróż w poszukiwaniu lepszego życia. „Bombaj to złoty ptak”² — powiedział Mehtie jeden z mieszkańców slumsów. Miasto wielu możliwości, metropolia, która przyciąga Indusów ze wszystkich zakątków subkontynentu, miejsce, gdzie egzystują obok siebie ludzie wszelkiego pokroju: żebracy i gwiazdy filmowe, gangsterzy i prostytutki, dżiniści i zawodowi mordercy, hinduscy faszysty i muzułmańscy terroryści. Co jednak ważne, będąc esencją Indii, Bombaj zachowuje jednocześnie swoją specyficzną, odrębną tożsamość. Jest niejako państwem w państwie, rządzi się własnymi prawami i tworzy osobną, bombajską kulturę.

Maximum City... składa się z trzech części: *Power (Władza)*, *Pleasure (Rozkosze)* i *Passages* (tu w znaczeniu: *Przemiany*).

Część pierwszą — *Władza* — otwiera krótki, sentymentalny szkic autobiograficzny podkreślający związek autora z Indiami i z Bombajem, który musiał opuścić w dzieciństwie i którego brak odczuwał tak dotkliwie, jak odczuwa się „brak jakiegoś organu w swoim ciele”.

To było prawdziwe wygnanie [...], nie zwykła nostalgia, która jest jedynie pragnieniem, by odwrócić bieg czasu. Na tyłach mojego szkolnego zeszytu narysowałam kalendarz, który zaczynał się wczesną wiosną. Ojciec powiedział mi, a może po prostu w to wierzyłem, że wyśle mnie do Bombaju na wakacje, po trzeciej klasie college’u. Każdego dnia, niczym więzień pod koniec odsiadki, skreślałam w kalendarzu dzień poprzedni i liczyłem, ile jeszcze zostało mi do końca roku szkolnego. Wieczorami byłem szczęśliwy: kończył się mój kolejny dzień pobytu w Ameryce i zbliżała się upragniona wolność. Na tydzień przed rozpoczęciem wakacji ojciec powiedział, że nie może jednak wysłać mnie do Indii. Obiecał, że pojedzie za rok, po ukończeniu szkoły. Byłem zgubiony.

Egzystowałem w Nowym Jorku, ale żyłem w Indiach, wracając tam we wspomnieniach. Pola o zmierzchu, ptaki wracające do swoich gniazd, wysiadasz z samochodu, który zatrzymuje się na poboczu. Znowu dostrzegasz drobne szczegóły: chropowatą fakturę rosnącego przy drodze sękatego figowca, wędrujące dookoła niego mrówki. Idziesz się załatwić, stojąc w krzakach, podnosisz głowę. Jest ciepło, jest przytulnie, powietrze jest wilgotne; znowu jesteś bezpieczny. Nie ma żadnych ludzi w zasięgu wzroku, ani na polach, ani w pobliżu jedynej chaty, którą widzisz

² *Ibidem*, s. 18.

z daleka. W mieście, u cioci, czeka na ciebie obiad, ale chcesz się zatrzymać właśnie tutaj, przejść przez pole, zastukać do drzwi wiejskiej chałupy, poprosić o wodę i o nocleg. Muchy bzyczą ci nad uchem, sikając, starasz się je odgonić, przez co moczysz sobie buty. *Behenćod* — przeklinasz.

Tęskniłem za używaniem słowa *behenćod* wśród ludzi, którzy je rozumieli. *Behenćod*, wbrew dosłownemu znaczeniu, nie oznacza tak naprawdę tego, kto spółkuje z własną siostrą. To zbyt dosłowne, zbyt prostackie. *Behenćod* jest raczej przecinkiem, emfazą, tak niewinną jak „kurde” czy „cholera”. Mieszkańców różnych regionów Indii można rozpoznać po tym, jak wymawiają to słowo — od pendżabskiego *bhaenćod*, poprzez cienie, bombajskie *pinćud*, po guderadzkie *behenćow* [...]. Podczas mojej pierwszej zimy w Nowym Jorku chodziłem do szkoły w piankowej kurtce, którą rodzice kupili jeszcze w Bombaju. Gdy pokonywałem ponadkilometrowy dystans dzielący mój dom od szkoły, kurtka, zamiast ogrzewać, uwalniała ciepło mojego ciała do atmosfery i pozostawiała mnie na pastwę lodowatego wiatru. Zauważyłem wtedy, że wykrzykując ten wyraz, potrafię wygenerować w sobie ciepło. Idąc z pochyloną głową, pod wiatr, wśród zasp, ryczałem: *Behenćod! Beheiiinćod!* Droga do szkoły wiodła przez ciche ulice willowe w dzielnicy Queens i starsi, porządni, irlandzcy, włoscy i polscy obywatele, którzy przypadkiem byli wtedy w domach, słyszeli na pewno to słowo wykrzykiwane w bardzo mroźne dni przez małego, brązowego chłopca ubranego zbyt lekko jak na tak surową zimę³.

Autor, już jako dorosły człowiek, wraca do ukochanego miasta i odkrywa, że kraj jego lat dzieciennych zamienił się w przerażający, krwiożerczy moloch. Jest to obce i straszne, ale również fascynujące miejsce, z którym połączy Mehta nowa, silna więź. W zakończeniu swej książki Mehta pisze:

Pewnego jasnoniebieskiego ranka, w tłumie ludzi, doznaję wizji, że wszyscy ci ludzie, każdy ze swoją ulubioną piosenką, każdy z inną fryzurą, każdy dręczony przez własne demony, są małymi komórkami gigantycznego organizmu, jedną, wielką, ale pojedynczą inteligencją, jedną wrażliwością, jedną świadomością. [...] To przerażająca wizja. Sprawia, że czuję się przytłoczony, zaburza się moje poczucie odrębności, ale równocześnie uspakaja, dając mi cudowne poczucie przynależności. Wszyscy ci najróżniejsi ludzie, przemieszczający się w stronę gigantycznego zegara na Churchgate, są mną. Są moim organizmem. Moim ciałem [...]. Wpisałem się w nich. I jeżeli dobrze ich zrozumiem, oni wtopią się we mnie⁴.

W drugim rozdziale części *Władza* Mehta podejmuje się odważnej i bardzo potrzebnej próby rozrachunku bolesnych wydarzeń z lat dziewięćdziesiątych XX wieku — zamieszek hindusko-muzułmańskich, które wybuchły po zburzeniu meczetu w Ajodhji. Swoje rozważania przeplata pasjonującymi wywiadami z członkami bojówki hinduskiej, faszystowskiej partii Shiv Sena, zamieszanej w pogromy mniejszości muzułmańskiej.

Moimi przewodnikami po polach walki było paru członków Shiv Seny i Raghav, prywatny taksówkarz, niski, krępy człowiek ubrany w dżinsy z napisem „Wybawca”. Nie był oficjalnym członkiem Shiv Seny, ale śakha pramukh⁵ wzywał go, gdy potrzebował dodatkowych rąk do pracy. Raghav i paru innych chłopców prowadziło mnie przejściami pomiędzy slumsami. Ścieżki były tak wąskie, że musieliśmy iść gęsiego, żeby się w nich zmieścić. Moi towarzysze na po-

³ *Ibidem*, s. 9–10.

⁴ *Ibidem*, s. 581.

⁵ Szef partii Shiv Sena.

czątku byli ostrożni, ale kiedy mijaliśmy meczet, Raghav wybuchnął śmiechem. „Narobiliśmy burdelu w tym meczcie”. Jeden z chłopców rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie. Sekret został mi później wyjawiony przez Sunila. „Moi chłopcy rozwalili meczet” — pochwalił się. Był to punkt kulminacyjny ich hindusko-muzułmańskiej wojny i wspominali go z dumą. Sunil opowiedział, jak jeden z chłopców wziął cylinder z gazem, otworzył zawór, podpałił i wrzucił do świątyni. Chłopcy powiedzieli mi, że zamachowiec zaciągnął się potem do policji, gdzie pracuje do tej pory. [...] Raghav pokazał mi ogromną połąć ziemi koło hali peronowej [...]. To tutaj z chłopakami złapał dwóch muzułmanów. Zabłądzili. „Spaliliśmy ich. Oblaliśmy ich naftą i podpaliśmy” — powiedział. „Krzyczeli?” — spytałem. „Nie, bo pobiliśmy ich wcześniej bardzo mocno. Ich ciała leżały tutaj potem przez dziesięć dni, gnijąc w ścieku. Jadły je kruki i psy”. Raghav opowiedział mi o jednym muzułmaninie, który oblewał wrzątkiem chłopców z Shiv Seny. Chłopcy wyważyli drzwi do jego domu, wyciągnęli go na zewnątrz, wzięli koc sąsiada, owinęli go kocem i podpalili. „Było jak w filmie: cicho, pusto, ktoś się gdzieś pali, my obserwujemy z ukrycia [...]”. Zapytałem Raghava [...], czy muzułmanie, których podpalali, błagali o litość. „Tak, prosili: *Zlitujcie się nad nami*. Ale my byliśmy przepełnieni taką nienawiścią [...]”. I nawet jeżeli jeden z nas mówił: *Puśćmy go*, dziesięciu innych odpowiadało: *Nie, zabijmy* [...]”. A co, jeżeli był niewinny? Raghav popatrzył na mnie. „Jego największą zbrodnią było to, że był muzułmaninem”⁶.

Mehta jest hindusem, nie staje jednak po żadnej stronie, starając się obiektywnie osądzić zarówno hinduskie, jak i muzułmańskie zbrodnie. Autor zdaje sobie sprawę z konieczności rozliczenia się narodu indyjskiego z przeszłością i odbicia ogólnonarodowej żałoby, która możliwa będzie dopiero wtedy, gdy Indusi przestaną zakłamywać fakty i oddadzą sprawiedliwość obu stronom konfliktu.

Pierwszą część książki zamyka pasjonująca opowieść o bombajskim podziemiu, autor przeprowadza wywiady z gangsterami oraz z ich głównym szefem, *donem*.

Plan został ustalony. Czterech ludzi, w tym Satish, czekało na ofiarę na przystanku autobusowym w ruchliwej okolicy. Wszyscy mieli przy sobie wyrafinowaną broń: 9mm, Mautera, kaliber 38 i półautomat. Używając telefonów komórkowych, uzgodnili plan działania. Na przystanku jeden z nich siadł obok ofiary. Inni zajęli się sprawdzaniem możliwych dróg ucieczki. Sprzęt ukryli w plastikowych reklamówkach. Gdy wszystko było gotowe, „daliśmy sygnał kumplowi, który siedział koło niego. Strzelił mu prosto w głowę. Oddaliśmy jeszcze potem parę kontrolnych strzałów, żeby sprawdzić, czy facet na pewno nie żyje. Stałem tam chyba z godzinę, patrząc na rozlaną krew. Mózg wypłynął mu na zewnątrz. Krew bulgotała jak woda gotowana na gazie”. To było pierwsze morderstwo Satisha. „Tak zaczęła się moja praca”. Rozmawialiśmy w hindi i po angielsku. Satish jest inteligentny, gdy mówi, całą uwagę koncentruje na swoim rozmówcy: patrzy prosto w oczy i pewnie, precyzyjnie przedstawia swój punkt widzenia. Nie oczekuje, że się z nim zgodzisz, czy będziesz mu współczuć. [...] Kiedy miał siedem lat, w 1981 roku, matka spłonęła żywcem na jego oczach. Zapytałem, co czuł. „Następnego dnia jadłem czekoladki” — odpowiedział. [...] Pytam Satisha, czy czuje strach, gdy strzela. Odpowiada, że odgłos wystrzału przepędza strach. „Po pierwszym strzale, wszystko staje się proste. Wtedy zaczyna się prawdziwa zabawa”. Zabójcy podchodzą do swojej pracy bardzo różnie. Po robocie część pije. Część ępa. Część świętuje w nocnych klubach. Natomiast Satish idzie zjeść *stricte* wegetariański posiłek. Jest abstynentem, nie pali i nie bierze narkotyków. Po pracy idzie prosto do domu, kąpie się — „zawsze biorę kąpiel” — modli się do Hanumana i zasiada do swojej bezkrwawej ucztę [...]. Jest coś takiego w tym mieście, co go podnieca, powtarza Satish. „Mój umysł nigdy nie odpoczywa. Jest ciągle niespokojny, nawet

⁶ *Ibidem*, s. 47–48.

we śnie”. Kiedy je, czuje jak ciepło rozchodzi się po jego całym ciele i myśli: „*Ma ki cut*⁷ — mam ochotę kogoś zabić”. Satish odwraca się do mnie. „Strzelałeś kiedyś?” — pyta.

— Nie.

— Masz ochotę?

Uśmiecham się. [...]

— Nie jesteś gentlemanem — mówi. — Jesteś gorszy od bandyty.

— Dlaczego?

— Im bardziej jesteście wykształceni, tym bardziej upodabniacie się do przestępców. Jesteście bezduszni, egoistyczni. Używacie swoich pieniędzy, żeby szkodzić ludziom. [...] Boisz się śmierci? — pyta trzymając broń w ręce.

Moja odpowiedź jest kluczowa. Musi być właściwa.

Satish odbezpiecza broń.

„Jak myślisz, co stanie się z tobą po śmierci?” — pyta. Podnoszę oczy znad swojego laptopa. Odpowiadam, że według mojej religii wszyscy osiągniemy stan mokszy i zjednoczymy się z bogiem. „To nie jest takie proste. Nie osiągasz mokszy ot tak, zaraz po śmierci” — zauważa Satish. „Wiem — odpowiadam. — Trzeba przejść przez życie miliony razy, żeby dostąpić mokszy. Biorąc pod uwagę wszystkie grzechy, które popełniłem, w przyszłym życiu prawdopodobnie odrodzę się jako mrówka”.

Satish i jego kumpel Mickey wybuchają śmiechem. Napięcie opada. Znowu oddycham.

Gdy zapada zmrok, chłopcy robią się coraz bardziej rozdrażnieni. Używali mojej komórki przez całe popołudnie i wieczór. Dzwonili do różnych ludzi, mój numer zapisał się w telefonach komórkowych ich rozmówców. Nachodzi mnie myśl, która mrozi mi krew w żyłach: w pamięci mojego telefonu jest przecież zapisany mój numer domowy i numery moich przyjaciół. Wystarczy, że chłopcy naciśną odpowiedni klawisz, a na ekranie pojawi się numer z opisem: DOM. Jeżeli wcisną właściwy przycisk, połączą się z moją żoną. Zamykam komputer i kończę spotkanie. Mickey wkłada broń za pasek. Wychodzę z pokoju. Czuje się lekki⁸.

Między autorem i członkami gangów rodzi się wzajemna fascynacja. Mężczyźni dopuszczają Mehtę do swego grona, ponieważ schlebia im fakt, że będą bohaterami jego książki, Mehta zaś zbliża się do nich, chcąc zrozumieć psychikę płatnego zabójcy. Pasjonujące rozmowy autora z zawodowymi mordercami, przeplatane żywymi opisami miasta, dają poczucie obcowania z bohaterami książki i sprawiają, że orientalny Bombaj otwiera się przed czytelnikiem i mimo swojego, tak często podkreślanego przez autora, niezwykłego, onirycznego charakteru, wydaje się bardziej rzeczywisty.

W drugiej części książki — *Rozkosze* — na szczególną uwagę zasługuje rozdział siódmy opowiadający o świecie nocnych klubów: tancerkach barowych oraz ich klientach. Mehta koncentruje się tu na dwóch osobach, tancerce Monie Lizie oraz zarabiającym tańcem transwestycie Honeyu. Spisując przeprowadzane z nimi rozmowy, tworzy wstrząsający portret obu tych niezwykłych postaci i środowiska nocnych klubów, które je ukształtowało.

⁷ Przekleństwo znaczące dosłownie „wagina matki”.

⁸ *Ibidem*, s. 229–250.

Miasta, takie jak Bombaj, żyją nocą. W dzień zbierają siły, żeby obudzić się, gdy zapadnie zmrok. Po zachodzie słońca Bombaj odsłania swoje nowe, zmysłowe oblicze. Pokusa czai się wszędzie: na przyjęciach, premierach, proszonych kolacjach, w hotelach, nocnych klubach, domach publicznych i zaułkach. W nocy czas nie istnieje. Po zmroku rygorystyczne reguły, którymi rządzi się dzień, przestają obowiązywać. Noc wabi obietnicą nowych seksualnych doznań: ten mężczyzna, tak pociągający w świetnie skrojonej kurtce, ta kobieta zapalająca papierosa po drugiej stronie pokoju. „W Bombaju znajdziesz każdy smak, każdy fetysz” — mówi Anees, członek jednej z lokalnych mafii. To miasto jest lepsze od seksu. Najniżej w hierarchii stoją nepalskie prostytutki, do których chodzą bhajjowie⁹ z północnych Indii. Płacą trzydzieści, pięćdziesiąt rupii za pół godziny. „One pójdą z każdym. Nawet bym na nie nie splunął”. Wyżej postawieni członkowie gangów chodzą do tancerek barowych. W Bombaju jest ponad kilkaset takich barów różnie nazywanych: *beer bars*, *ladies bars* lub *dance bars*. [...] W tych barach, ubrane od stop do głów, młode dziewczyny tańczą na scenie wśród ekstrawaganckich dekoracji do indyjskiej muzyki filmowej. Mężczyźni przychodzą na nie popatrzeć, obsypać pieniędzmi i się zakochać. Ten świat, który tancerki i ich opiekunowie nazywają *the bar line*, istnieje tylko tutaj, w Bombaju, i jest połączeniem tych wszystkich elementów, które czynią to miasto tak fascynującym: pieniędzy, seksu, miłości, śmierci i show-biznesu. [...] Zacząłem chodzić do nocnych klubów z ciekawości. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego mężczyźni zostawiają w barach tak kolosalne sumy pieniędzy. W jedną noc tancerka barowa w Bombaju może zarobić dwa razy tyle, co najlepsza striptizerka w Nowym Jorku. Różnica polega jedynie na tym, że tancerka w Bombaju nie musi sypiać z klientami, nosi na sobie więcej ubrań niż przeciętna bombajska sekretarka w godzinach pracy, a klienci nie mogą jej nawet dotknąć na terenie baru. Pewnej nocy, młody mężczyzna o imieniu Mustafa [...] wziął mnie do klubu w Worli¹⁰. [...] Była trzecia rano. Drzwi się otwarły, ze środka buchnęło światło i muzyka. Alkohol lał się strumieniami, pięć pokoi pękało w szwach. W każdym pokoju tańczyło około dziesięciu dziewczyn ubranych tylko lekko prowokująco: w sari i obcisłe bluzeczki bez pleców. Mustafa powiedział mi, że mężczyźni na widowni to głównie handlarze diamentów i bankierzy [...] Klienci obrzucali dziewczyny pieniędzmi. Podchodzili do sceny i stawiali z plikiem banknotów nad głową tej tancerki, która najbardziej im się podobała. Banknoty, rozsypywane sprawną ręką stałego bywalca, pokonywały w powietrzu dystans dzielący go od dziewczyny i tworzyły nad jej głową aureolę lub wachlarz, otulając jej postać z cudownym wdziękiem pieniądza, rozświetlając jej twarz swym bogactwem i głosząc jej chwałę w tym najbardziej komercyjnym z miast dopóty, dopóki podłoga nie pokryła się banknotami, które pomocnicy tancerki zbierali w pośpiechu, by wpłacić na jej konto. [...] „Dlaczego klienci to robią? Co dostają w zamian?” — zapytałem Mustafę. „Pięć minut uwagi. Nawet pracownik warsztatu samochodowego może tu przyjść i zostać zauważonym przez te dziewczyny”. *Beer bar* to miejsce, w którym spotykają się wszystkie klasy społeczne, gdzie jedyną wartością jest kolor twoich pieniędzy. [...] Wchodząc do klubu, klient staje się gwiazdą w swojej własnej, filmowej piosence. Nieważne czy jest stary, brzydki, czy gruby, przez dwie godziny spędzone w barze jest filmowym bohaterem, jest Shah Rukhiem Khanem. Mężczyzna odnajduje się w piosence, do której tańczy barowa tancerka — odrzuca głowę w tył, rozkłada ramiona i śpiewa do tańczącej dziewczyny, która wciela się w bohaterkę piosenki. Dziewczyna naśladuje taniec aktorki z oryginalnego wideoklipu i tak jak ona synchronizuje ruch ust z głosem piosenkarki. Łatwo jest ulec złudzeniu, piosenki w filmach również przecież śpiewane są z playbacku. Mężczyzna pośród tysięcy innych, podobnych do niego klientów, wierzy w to, że jest tym jedynym¹¹.

⁹ Chłopcy na usługach mafii.

¹⁰ Dzielnica w południowym Bombaju.

¹¹ *Ibidem*, s. 285–293.

Część trzecia książki — *Przemiany* — składa się z trzech rozdziałów i posłowie. W pierwszym rozdziale autor opisuje swoją wizytę w byłej podstawówce i koncentruje się na bolesnych wspomnieniach z indyjskiej szkoły. Drugi dotyczy najbiedniejszych ludzi w Bombaju, mieszkańców slumsów i bezdomnych, którzy przybyli do miasta z nadzieją na lepsze życie, ale pogodzili się z biedą. Bohaterami tego rozdziału są dwaj młodzi mężczyźni mieszkający w slumsach Girish oraz bezdomny poeta Babbanji. Przyjaźń, która rodzi się między nimi i Mehtą, autorem książki, daje mu możliwość spojrzenia na świat oczami biedaków i pozwala stworzyć poruszający obraz nędzy — jednego z największych problemów, z którym borykają się współczesne Indie. Szczególnie interesujący jest rozdział trzeci opowiadający o rodzinie dżinistów, którzy porzucili bogactwo i zerwali wszelkie więzy łączące ich ze światem, wybierając żywot tułaczy w nadziei na osiągnięcie mokszy (wyzwolenia z koła narodzin i śmierci). Mehta szczegółowo opisuje niezwykłą ceremonię podjęcia przez nich dikszy (wyrzeczenia się świata), której jest świadkiem, a kilka miesięcy później przeprowadza z nimi rozmowę, odkrywa sekrety życia pustelników i daje wgląd w tajemnice jednej z najbardziej rygorystycznych religii Indii.

Mam dosyć spotykania się z mordercami. Od paru lat ciągle ich szukam — w Waranasi, Pendżabie, w Assamie i Bombaju — żeby zadać im wszystkim jedno, to samo pytanie: „Jakie to uczucie zabić człowieka?” Morderstwo za morderstwem. Ta wyliczanka zaczyna mnie męczyć. Tak więc kiedy mój wuj dzwoni, by powiedzieć mi, że pewien handlarz diamentów wraz z rodziną zamierza wyrzec się świata i podjąć dikszę, odkładam wszystko na bok i idę się z nimi spotkać. Ta forma ekstremizmu jest zupełnym zaprzeczeniem ekstremizmu Sunila, Salaskara, Satisha i im podobnych; ta forma skrajności to dżinizm. [...] Za miesiąc Sevantibhai, jego żona (oboje w wieku około czterdziestu lat) i trójka dzieci (dziewiętnastoletni syn i bliźniaki — dziewczyna i chłopak w wieku siedemnastu lat) opuszczą swoje mieszkanie, swoje miasto i zostawią wszystko, co posiadają, by rozpocząć tułaczkę: mężczyźni i kobiety osobno, rozdzieleni na zawsze. Sevantibhai wyrzeknie się swojej żony, z którą żył przez dwadzieścia dwa lata [...] i trójki dzieci, które mu urodziła. „W tym momencie wiąże nas tylko egoizm. W stu procentach”. Za miesiąc pójdą wszyscy do małego miasteczka na północy Gudżaratu, gdzie Sevantibhai rozstanie się ze swoją rodziną. Oni również pożegnają się ze sobą nawzajem. Od tego momentu synowie będą wędrować z ojcem, a córka z matką, już nie jako dzieci, lecz jako uczniowie. Synowie Sevantibhaia przestaną zwracać się do niego „tato”, a zaczną „gurudewie”, jego córka będzie go nazywać „gurubhagwanem”. Mężczyźni i kobiety pozostaną rozdzieleni na zawsze: żona Sevantibhaia już nigdy nie zobaczy swojego męża czy synów, chyba że przypadkiem zetkną się na szlaku. Sevantibhai już nigdy nie spotka swojej córki, a jeżeli nawet, zrzędzeniem losu, to tylko w obecności guru maharadży swojego zakonu — w przeciwnym wypadku jego celibat zostanie skażony. Budowane latami więzy rodzinne zostaną publicznie zerwane podczas gigantycznej ceremonii¹².

Maximum City... to literatura faktu najlepszej próby. Mehta czyni swoich rozmówców bohaterami książki, przez co ma ona również aspekt fabularny (w tym wypadku nie oznacza jednak, że fikcyjny). Książka napisana jest żywym, doskonałym literacko i jednocześnie prostym językiem, dzięki czemu, mimo sporej objętości — 585 stron — pochłania się ją jednym tchem. Magazyn „The Economist” przyznał

¹² *Ibidem*, s. 535–537.

Maximum City... tytuł książki roku 2004. W 2005 książka zdobyła nagrodę Kiriyama i została nominowana do BBC4 Samuel Johnson Book Prize, w tym samym roku Mehta został również finalistą nagrody Pulitzera. Danny Boyle, reżyser filmu *Slumdog. Miliarder z ulicy* (2008), w maju zeszłego roku wykupił prawa do książki z zamiarem nakręcenia jej adaptacji. Jedną z głównych ról ma zagrać Aamir Khan, zaliczany do grona największych gwiazd indyjskiego kina.

Maximum City... zostało przetłumaczone na wiele języków, lecz wciąż pozostaje niezauważone przez polskich wydawców¹³. W dobie wzrastającego zainteresowania w Polsce Indiami wydaje się to zaskakujące. Na naszym rynku mamy publikacje dotyczące kultury i sztuki subkontynentu, książki kucharskie, powieści, sprawozdania z podróży, opracowania historyczne. Wciąż jednak nie pojawiła się pozycja, która opisywałaby współczesne Indie: obecną polityczną, społeczną i obyczajową sytuację na subkontynencie i mentalność jego mieszkańców w sposób tak fachowy, rzetelny, pasjonujący i piękny, jak książka Mehty. A bez niej cała reszta publikacji nigdy nie będzie do końca zrozumiała dla polskiego odbiorcy. Nie sposób bowiem pojąć historii, odcinając się od teraźniejszości, powieści rozgrywające się w realiach dzisiejszych Indii stają się niezrozumiałe bez odpowiedniego wprowadzenia, podobnie kino — najważniejsza sztuka współczesnych Indii — bez zrozumienia gruntu, na którym powstaje, pozostanie dla nas tylko kolorową, kiczowatą rozrywką, będąc w istocie znacznie bardziej złożonym fenomenem kulturowym.

Mehta składa hołd ukochanemu miastu, pisząc jego prawdziwą i poruszającą biografię. Ten piękny i zarazem przerażający obraz kraju i jego niezwyklej metropolii stanowi jedno z najwspanialszych kompendiów wiedzy na temat współczesnych Indii, dostępnych obecnie na światowym rynku.

A BIRD OF GOLD AMONG THE RUINS OF THE FALLEN METROPOLY

Summary

This article is a review of the book *Maximum City. Bombay Lost & Found* by Suketu Mehta. In her review Urszula Woźniakowska translates a few paragraphs of the book and explains their cultural context. She also expresses her surprise with the fact that this great, globally acclaimed book has not yet been noticed by the Polish publishers and she tries to prove that there is a great demand for such a book in the Polish market.

Translated by Urszula Woźniakowska

¹³ Recenzja została przyjęta do druku w 2010 roku. Książka *Maximum City. Bombay* w tłumaczeniu Marty Bregiel-Benedyk została wydana przez wydawnictwo Namas w 2011 roku.